



KRAKOWA

Żniwa skończone

Cena chleba zbyt wysoka!

Zbiory zbóż na ogół wypadły dobrze, jeśli weźmiemy pod uwagę nieprzyjemne warunki dla siewów jesiennych i wiosennych, brak koni, maszyn i nawozów sztucznych, a na Ziemiach Odzyskanych rąk robotycznych. Wydajność z hektara będzie w każdym razie wyższa o 20—25%, niż w roku ub. Tak przewidują rolnicy. Co do zbiorów pszenicy można się nawet spodziewać wydajności przeciętnej dla Polski przed wojną — 14 q.

W związku z tym zawiodły nadzieje spekulantów, którzy w okresie przed przedwiosem poczęli gromadzić zapasy zboża, licząc na wzrost i tak wysokich cen. (Płacono za metr pszenicy ok. 4 tysięcy, za metr żyta ok. 2.500 zł). Speculanci musieli sprzedać nagromadzone zapasy po cenie niższej, niż cena kupna. Nie trzeba się za bardzo także rozwodzić, że zniesienie świadczeń rzeczowych wytrąciło broń z rąk spekulantów. Skutkiem tego faktu (zniesienia świadczeń rzeczowych) na wolny rynek będzie rzucone dwa razy tyle zboża, co w roku ubiegłym. Wraz z większą podażą — takie już niezmiennie prawa ekonomiczne — musiały spaść ceny.

I spadły. Dwu i trzykrotnie nawet... Są okolice, gdzie chłop oddaje 100 kg żyta za 400 zł. Jest to najniższa cena od dwu lat. Pozornie fakt ten cieszy, ale tylko pozornie... Zachodzi pytanie, czy nie stajemy w obliczu kryzysu rolnego, spowodowanego nie „nadwyżką” produkcji rolnej, jak za rządów sanacyjnych, ale nieproporcjonalnością cen zboża na wsi, cen maki i chleba w mieście oraz wysokimi cenami, wyższymi nawet, jeśli chodzi o pewne towary konsumowane przez wieś od cen sprzed kilku miesięcy. Znamy doskonale groźbę rozwarcia się „noży”. Nieopłacalność gospodarki chłopskiej zasadniczo nie grozi Polsce w związku ze zmianą struktury gospodarczej kraju i rozbudową przemysłu, jednakże

rzeczy, które obecnie istnieją, trzeba systematycznie i radykalnie usuwać.

Przed wszystkim — gdzie wędruje zysk z chłopskiej produkcji, z produkcji choćby takiego żyta? Jak to się dzieje, że żyto kosztuje 400 zł, a mąka z niego 1.700 zł? Znowu powtarza się bolesna historia o spekulacji. Zysk wędruje do kieszeni trzech, czterech i pięciu pośredników, cierpi na tym zarówno chłop —

producent, jak i mieszkaniec miasta — konsument.

Pilną wydaje się sprawa do załatwienia przede wszystkim w Krakowie. Mimo inicjatywy Państwowej Centrali Handlowej, ludność krakowska w lwiej części kupuje chleb dalej w cenie po 35—40 zł. Akcja winna objąć wszystkie sklepy. Trzeba odciąć dowóz chleba drogiego, a dostarczyć taniego.

Trzeba uaktywnić terenowe ogniska spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, i wyrównać różnice cen między wsią a miastem. Skorzystają na tym chłopcy i zarazem szerokie rzesze ludności pracującej miast. Ma się wrażenie, że spółdzielnie te nie mają dotąd wystarczających funduszy na zakup zboża na wolnym rynku. Trzeba zwiększyć kredyty!

W związku z akcją dostarczenia wsi produktom fabrycznych na sumę 50 miliardów złotych, trzeba by jeszcze zwrócić uwagę na to, że ceny ich winny być obniżone, jeśli chce się, by chłop nie czuł się transakcją pokrzywdzony i chętnie sprzedawał wytwory pracy swych rąk. W innym wypadku sprzedawać zboże będzie ten, co musi — a więc biedny chłop, a bogaty powstrzyma się, zatrzyma gros zboża w stodołach i znowu spowoduje wzrost cen.

Potrzebna jest akcja władz i ściśle uzgodnienie planu pomiędzy społecznymi ogniskami gospodarczymi.

(wm)

Za zdradę Polski — stryczek!

WARSZAWA (Obsł. wł.). W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych zapadł w warszawskim Okr. Sądzie Wojskowym wyrok w sprawie 6-ciu członków NSZ i OP, oskarżonych o przeprowadzanie akcji szpiegowskiej i o kontaktowanie się z obcym wywiadem.

Wyrokiem Sądu Wojskowego wszyscy oskarżeni, a to: Jerzy Kozarzewski, Sławomir Modzelewski, Kazimierz Wiśniewski, Bohdan Banaszewski, Jerzy Niewiadomski i Janina Konopacka skazani zostali na karę śmierci oraz na utratę publicznych praw obywatelskich i honorowych oraz konfiskatę mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Z POLSKI i ZE ŚWIATA

Min. Wycech udziela wywiadu

WARSZAWA (PR). Minister oświaty Wycech przyjął przedstawiciela amerykańskiej religijnej agencji informacyjnej, który informował się sprawą odbudowy szkolnictwa, zmian i reform przeprowadzonych i zamierzonych, sprawą nauki religii i sytuacji szkół katolickich w Polsce.

Po nowy transport UNRRA

GDYNIA (PR). Parowiec „Bałtyk”, który niedawno zawiązał do portu polskiego, odpłynął do Nowego Jorku po nowy transport UNRRA. „Bałtyk” przywiózł poprzednio do kraju 8 tys. ton towarów UNRRA, a więc największą ilość, jaką jednorazowo przywiózł do Polski jakikolwiek statek.

W drugiej połowie sierpnia spodziewane jest

przybycie parowca angielskiego, który przywiezie do kraju 11 lokomotyw wraz z częściami składowymi.

Zamachy w Jerozolimie powtarzają się

LONDYN (PAP). Jak donosi z Jerozolimy agencja Reutersa, w poniedziałek w nocy członkowie tajnej żydowskiej organizacji „Stern” dokonali nieudanego zamachu na dwóch wyższych urzędników brytyjskich, którzy prowadzili śledztwo w sprawie aktu sabotażowego w pobliżu Haify, dokonanego 18 czerwca br. przez członków organizacji „Stern”.

W tym roku nie będzie pielgrzymki do „muru płaczu”

LONDYN (PAP). Jak donosi agencja Reutersa z Jerozolimy, na skutek obowiązującego w Jerozolimie stanu wyjątkowego po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Żydzi nie mogli odbyć tradycyjnej pielgrzymki do słynnego „muru płaczu” w Jerozolimie.

Skauści brytyjscy w służbie dla zwycięstwa

LONDYN (BBC). Skauści z licznych obozów Imperium Brytyjskiego i całej Europy zebrał się w obozie Stafford w północnej Anglii. Naczelny skaut brytyjskiej wspólnoty narodów i brytyjskiego imperium odwiedził wczoraj ten obóz i podkreślił w swym przemówieniu świetne usługi, oddane przez skautów w czasie wojny. Skauści imperium — powiedział on — zdobyli 24 krzyże Victoria, wykazując najwyższe bohaterstwo na polach walki. Sprawozdania z bitew świadczą o odwadze i determinacji skautów, pochodzących z różnych krajów europejskich.

Monopol na wiarę w Boga

LONDYN (BBC) Radio Watykan przytoczyło w poniedziałek oświadczenie kardynała Hlonda na temat polskiego narodowego kościoła katolickiego. Kardynał powiedział, iż ci, którzy do kościoła przystępują, sprzeciwiają się wierze swych przodków i wyłącza się z katolickiej społeczności narodów.

W kilku zdaniach

W Chinach znów rozgorzały walki bratobójcze. Natarcie rozpoczęło 7 amerykańskich samolotów. Komuniści zerwali tamy na kanale na południe od Long Kaj i uniemożliwili wojskom Czang-Kai-Szeka marsz na Ion-Tchie.

W Bratysławie obraduje w obecności przedstawicieli rządu kilkunastotysięczny zjazd słowackich partyzantów.

W Erbach toczyła się rozprawa przeciwko rodzinie Konrada Goebbelsa, brata sławnego Goebbelsa. Zonę skazano na rok więzienia, córkę na 3 miesiące, teściową na 5000 marek grzywny, teściową na 40 dni więzienia. Rodzina ukrywała poszukiwanego Konrada Goebbelsa.

Stany Zjednoczone udzieliły 20 milionów dolarów pożyczki na zakup węgla i materiałów pędnych w Ameryce.

Celem przeciwdziałania dalszym zamieszkom w Palestynie przybędą do obozów wojskowych między Jerozolimą i Betleem nowe jednostki z Kairu.

Na Haiti w poniedziałek miało miejsce największe w dziejach nowożytnych trzęsienie ziemi. Wszelkie połączenia łączące wyspę z kontynentem zostały zerwane. Port został zniszczony.

W Nowym Jorku zmarł na udar serca znany sanacyjny ekonomista od „przyciągania pasa” Ignacy Matuszewski.

Posel RP. w Pradze Stefan Wierbiński wyjechał do Paryża.

W ramach umowy handlowej z Francją otrzymamy m. in. 1000 samochodów osobowych.

Ochotnik armii niemieckiej — żołdak Andersa — bandyta

BYDGOSZCZ (RAP). Na skutek meldunku, złożonego przez obrabowanych mieszkańców wsi Broniewo w pow. wrzeskim, zaarrestowany został za dokonanie trzech napadów rabunkowych mieszkaniec wsi Dąbówek tegoż powiatu Jan Błażejczyk.

W czasie śledztwa wyszło na jaw, że oskarżony w czasie okupacji wstąpił jako ochotnik do armii niemieckiej, w której przebył prawie wszystkie kampanie wojenne i wreszcie na froncie włoskim dostał się do niewoli angielskiej. — Z obozu tego zwerbował go do armii Andersa. Nie pozostał jednak w niej długo i w marcu br. wrócił do kraju, do swego rodzinnego Dąbówka.

Widocznie sprzyrzył mu się żywot człowieka samotnego na głuchej wsi i postanowił działać. Kupił od przechodzącego marudera karabin, bardzo długi, starego typu, istny okaz muzealny, z którego, jak się później okazało przy próbie w lesie, w ogóle nie można było strzelać. Ten defekt broni nie zniechęcił jednak Błażejczyka i wybrał się zaopatrzyć w nią do wsi Broniewo, słynnej z bogatych gospodarzy.

O północy wdarł się do mieszkania gospodarza Półskiego, sterroryzował obecnych, mówiąc: „Jest nas tu we wsi 250 chłopów, dziś zginą wszyscy peperowcy ze wsi”.

Prerażeni domownicy rzucili się na kolana, przysięgając, że nie są peperowcami, co było zresztą zgodne z prawdą. Wobec tego Błażejczyk zarekwirował gospodarzowi zegarek i rower na rzecz armii Andersa, opuścił mieszkanie i z niemiłym tupetem wdarł się do domu ob. Jana Łęgi. Tam zażądał okupu w wysokości 300 zł, ale ponieważ gospodarz miał tylko banknot 500 zł, zabrał go, a następnie wygłosił przemówienie do obecnych, zakończone okrzykiem na cześć Andersa i „rządu londyńskiego”.

Trzecią ofiarą Błażejczyka tejże nocy było mieszkanie ob. Alfonsa Mrety gdzie zabrał na odmianną ubrania i bieliznę i pozostawił pokwitowanie w imieniu A. K. Zostawił tam również swój karabin, oświadczaając, że odbierze go sobie za kilka tygodni.

Ponieważ obrabowani znali Błażejczyka z widzenia, złożyli meldunek do władz bezpieczeństwa. Część zrabowanych przedmiotów odebrał, rower jednak i zegarek zdołał już bandyta „spuścić” w Bydgoszczy i za otrzymane pieniądze zgotować sobie libacje mocno zakrapianą alkoholem.

Błażejczyk przyznał się do winy i odpowiadać będzie przed sądem doraźnym.

Czy Albania wejdzie do ONZ? Sprzeciw Grecji

LONDYN (BBC). Wczoraj w Nowym Jorku komisja przyjmująca ONZ rozważała podanie Albanii o przyjęcie na członka tej organizacji. Powołano do życia podkomisję, która ma przygotować kwestionariusze dla poszczególnych krajów, celem uzyskania bardziej szczegółowych informacji.

Wczoraj wieczór delegacja grecka formalnie zaprotestowała przeciwko przyjęciu Albanii do

ONZ i wręczyła urzędującemu sekretarzowi generalnemu memorandum, oskarżające Albanię o liczne akty wrogości i utrzymujące, że Albania prowadzi wojnę z Grecją od 28 października 1940 roku.

Podczas dyskusji w łonie komisji przyjmującej delegat ZSRR i Polski poparli podanie Albanii, podczas gdy delegaci W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych zajęli stanowisko bardziej wyczekujące.

NIE ZNAMY CZECHOSŁOWACJI

Mało znamy się z Czechosłowakami i także oni o nas mało wiedzą. A przecież na wzajemnym poznaniu polega późniejsze zrozumienie wzajemnych dążeń i interesów. Mało wiemy o życiu współczesnym Czechosłowacji, nie bardzo się orientujemy o naszych przemianach wewnętrznych. Bawiąc niedawno w Krakowie celem nawiązania kontaktów kulturalnych Zdenka Závada z uniwersytetu w Brnie, będąca zarazem członkiem zarządu Związku Narodowej Rewolucji (odpowiednika naszego Zw. Uczestników Walki Zbrojnej) i prezesem sekcji Czechosłowacka-Polska w tym Związku, z ubolewaniem stwierdziła, że pewne rzeczy, o których się dowiedziała na miejscu są dla niej rewelacją. Interesowały ją sprawy takie jak udział polskich partyzantów w walkach o wolność, ich podział ideologiczny, obecne osiągnięcia polskiego przemysłu, wreszcie referendum i zbliżające się wybory do sejmu.

STRZELANO CZECHÓW POD POMNIKIEM ŚW. WACŁAWA

Walka czeskiego podziemia z okupantem niemieckim inaczej nieco wyglądała niż w Polsce. Konspiracja powstała już w 39 roku, w 40 r. poczynna codziennie wychodzić „Rude Pravo”, pismo komunistyczne. Wielkie zwycięstwo komunistów czeskich w wyborach do sejmu tłumaczy się nie tylko realnym nastawieniem Czechów do zachodzących w świecie przemian, ale także tym, że właśnie komuniści pierwsi rozpoczęli walkę z wrogiem, przewodzili walce wyzwoleniczej i najwięcej dali dla swej ojczyzny ofiar.

Pierwsze większe egzekucje wykonywują Niemcy 29 września 1941 r. W ciągu jesieni tego roku stracono około 6000 Czechów. Wtedy z reguły stracono odbywało się pod pomnikiem Św. Wacława, patrona Czech i dawało Niemcom powód do pośmiewisk i napań w stosunku do swych ofiar. Wskazywano im pomnik i krzyżano: niech was obroni...

Właściwą walką narodu czeskiego był sabotaż przemysłowy. W organizacjach podziemnych najwydatniej pracowały sekcje sabotażowe, tzw. B 15, które składały się z zasady z wykwalifikowanych pirotechników. I tu jednak rozsądek dyktował regułę postępowania. Mianowicie pewne działy fabryk wylatywały w powietrze podczas bombardowań alianckich... W ten sposób zacierano ślady. Zniszczono więc działy zbrojeniowe w Rajhrad, w Brnie, częściowo w „Skodzie” w Pilźnie i w Policzkach. Drugim sposobem sabotażu było produkowanie bomb, granatów i amunicji — niewypałów.

Najsilniejszymi ośrodkami oporu były organizacje komunistyczne na Morawach. Były ich tam około 40.

Walkę partyzancką rozpoczęto w jesieni 43 roku, we wschodniej części Czech. Grupa gen. Luza działała koło Tischnowskiej, płk. Veselica i mjr. Matouszka koło Berna, sowieccy partyzanci gen. Jeremienko we wschodnich Morawach, gen. Jarmaka we wschodnich Czechach.

W odróżnieniu od Polski czy Jugosławii, w Czechosłowacji nie było mowy o walkach bratobójczych. Chociaż poszczególne grupy nie podlegały żadnej centrali wojskowej, ale raczej ulegały wpływowi pewnych stronnictw, współpraca powstawała samorzutnie. Jeszcze raz czeski realizm!

W Słowacji walki partyzanckie wybuchły z całym nasileniem w jesieni 44 roku i przybrały od razu charakter narodowego powstania.

ZWYCIĘŻYŁA LEWICA, PRZEGRAŁ „LONDYN”

Partyzantka skończyła się w Czechosłowacji 9 maja 1945 r. w dniu kapitulacji Niemiec. Czechosłowacy zabrali się do pracy, w zgodzie i przyjaźni ze sobą.

Tak w boju, jak i w parcy nad odbudową kraju przewodnictwo wzięli lewicowcy na czele z partią komunistyczną. Stąd wielkie sympatie dla tej partii. Bardzo często lewica musi zwalczać prawicowo-szowinistyczne stanowisko narodowych socjalistów. I w tej partii zarysowały się dwa wyraźne odcienie. Minister Hoza Dawid jest pozytywnie nastawiony do obecnych przemian i wszystkie swe siły oddaje dla współpracy z budowniczymi nowej Czechosłowacji, natomiast przedstawiciel prawicy partyjnej Zenkl, aż do wyborów prezydent Prahy, wszystko czyni, by zepsuć współpracę koalicyjną rządowej. Charakterystyczne jest to, że z obozu w Buchemwaldzie, Zenkla przewieźli Angliści do Anglii i stamtąd dopiero z instrukcjami powrócił do Prahy. Niestety, instrukcje nie mogły przeszkodzić

przemianom politycznym. Zenkl musiał odejść ze stanowiska, które się starał zużyć na wzmocnienie partii narodowych socjalistów, — i odstąpić go zwycięskiej partii w Pradze — przedstawicielowi komunistów. Także w Czechach istnieje pojęcie „Landynu”, przedstawicielem jej jest gen. Prchal, pozostający na emigracji. Jest on jednak niepopularny. Nawet opozycjoniści uważają, że nie wiele im może pomóc „londyński” warchol. Nastawili się na legalną walkę wewnętrzną, odbywającą się bez romantyzmu i bez strzałów...

Czechosłowacja opiera swój byt narodowy na sojuszu ze Związkiem Radzieckim. To, że wojska radzieckie cieszą się tak wielką sympatią należy tłumaczyć nie tylko tradycyjną przyjaźnią dwóch narodów słowiańskich, ale także tym, że Czesi mieli szczęście, czy nieszczęście poznać także armię amerykańską wyzwalającą zachodnią część Czech (Sudety) — i zachowanie jej porównać z zachowaniem się żołnierzy Armii Czerwonej. To, że Czechom obcy jest kompleks antyradycki — każe im tłumaczyć czynny żołnierza jako wpływ skutków wojny. Żołnierz żołnierzowi podobny... I z satysfakcją stwierdzają: z Moskalami murzynka nie będzie... A tymczasem w zachodnich Czechach rodzi się tysiące czarnych chłystków.

Czesi nienawidzą „Landynu” z jeszcze jednego powodu. Nieliczni żołnierze, przeważnie pocho-

dzenia nie czeskiego, powracający z Zachodu, wszystko czynią, by odróżnić się od narodu. W przeciwnieństwie do armii gen. Słobody, która wróciła z Rosji w czeskich mundurach, powracający z zachodu nie zrzucili napisów angielskich. Ale to tylko powoduje niechęć do nich.

MOŻLIWOŚCI ROZWIĄZANIA SPORU GRANICZNEGO

Z innego punktu patrząc na stosunki Polski i Czechosłowacji komuniści czescy, inaczej szowiniści z partii narodowych socjalistów. Szowiniści chcieliby Kłodzka, Raciborza, sięgają po ziemię nad Nysą. Lewicowcy pytają po co im cudze ziemie, gdy wielki kłopot będą mieli z zaludnieniem Sudetów, opuszczonych przez Niemców. Uważają natomiast, że spór o Cieszyn trzeba traktować na płaszczyźnie gospodarczej. Punktem niezgody jest nie ziemia, ale węgiel. Poza Ostrawą i Cieszynem Czesi posiadają tylko mało wartościowy węgiel brunatny. Dlatego czarny węgiel na Zachodzie traktują jako wielki narodowy majątek.

To, że w Czechosłowacji zdobyła przewagę lewica, możemy my, Polacy uważać za zwycięstwo idei porozumienia słowiańskiego. Z lewicą łatwiej zawrzymy porozumienie, łatwiej dojdziemy do kompromisowego rozwiązania sporu granicznego niż z prawicą.

(wm)

Z CAŁEGO ŚWIATA

Śladami innych przestępców wojennych Słowacki Quisling próbuje się wyłgać

BRATYSŁAWA (RAP). Trybunał Ludowy Słowacji rozpatruje obecnie sprawę zdrajcy i wojennego przestępcy słowackiego B. Tuiki. Podobnie jak wielu innych hitlerowskich pachołków, tak i ten operetkowy przywódca słowackiego faszystów usiłuje się wyłgać od odpowiedzialności i stara się umotywić swoją działalność... patriotyzmem. Tuika, był obok osławionego ks. Tisy, najaktywniejszym słowackim hitlerowcem.

Strajk fryzjerów w Hollywood

NEW YORK (RAP). W stolicy amerykańskiego filmu doszło do jednego w swoim rodzaju strajku. Oto fryzjerzy wielkich wytwórni filmowych zastrajkowali, podając jako powód nieznośne traktowanie przez aktorów, a specjalnie przez aktorów filmowe. „Jesteśmy ludźmi, a nie automatami” — taki napis widnieje na pracowniach fryzjerskich w Hollywood.

Konserwy i choroby społeczne

Stolica Niemiec przeżywa nieładą sensacją kryminalną z powodu znalezienia w różnych punktach miasta 68 paczek z częściami ciała ludzkiego, z których zrekonstruowano osiem ciał kobiet. Głównym pomordowanym dotąd nie odnaleziono. Władze przypuszczają, że ma się tu do czynienia ze zbrodniarzem-sadystą, na ślad którego mimo uruchomienia całego aparatu policyjnego dotąd nie natrafiono.

Drugą sensacją Berlina jest oświadczenie dowódcy amerykańskich wojsk okupacyjnych ze wskutek fraternizacji 50 proc. żołnierzy amerykańskiej armii okupacyjnej jest chorych na choroby weneryczne. Po raz pierwszy w historii Berlina, statystyka wykazała tak olbrzymi procent zachorowań na choroby społeczne. Badania wykazały, że przeważająca ilość wszystkich „Trudchen” i „Gretchen”, kupujących za swe wdzięki konserwy amerykańskie, nosi w sobie zarazki tych niebezpiecznych chorób.

Sik.

Japońskie oddziały na holenderskiej służbie

HAGA (RAP). Pismo „Indonezia”, w jednym z ostatnich numerów komunikuje, że na Jawie i w Surabaja, wojskowe dowództwo holenderskie wraz z przedstawicielami wojskowymi brytyjskimi, wzywa pozostałe w Indonezji oddziały japońskie do walki z powstańcami. Japończycy, znając doskonale teren, na którym toczą walki, oddają duże usługi armii holenderskiej. Autor artykułu stwierdza, że mimo wspólnej akcji holendersko-japońskiej, opór wojsk indonezyjskich trwa.

Dalsza likwidacja faszystowskiego podziemia we Włoszech

RZYM (RAP). Jak komunikuje prasa włoska, na terenie Mediolanu i okolicy, zlikwidowano centralne placówki kierownicze podziemnej organizacji faszystowskiej, działającej pod nazwą „Faszystowsko-demokratycznego Frontu”. Aresztowano kierowników wojskowych tej organizacji b. majora milicji faszystowskiej Gaspariniego i porucznika Grassiego. Na osobników tych spada odpowiedzialność za dokonywane mordy polityczne.

Kanadyjscy pacyfiści nie chcą „zbyt drogiego pokoju”

RAP) Kanadyjskie stowarzyszenia pacyfistów odbyły swoje doroczne walne zebrania w Manitobie i Toronto pod znakiem odbywającej się Konferencji Pokojowej w Paryżu. Przy tej sposobności prasa kanadyjska zwróciła uwagę na zmianę nastrojów w szeregu członków stowarzyszeń. W przemówieniach delegacji podkreśla, że nie uznają oni „pokoju za wszelką cenę”, gdyż pokój taki bywa za drogi w następstwach. Delegat z Manitoby, Terwee Hall powiedział, że jako szczyry pacyfista woli sprawiedliwą walkę z wrogami pokoju, aniżeli ustępstwa na rzecz wojen. Kończąc, oświadczył: „Wrogiem pokoju jest faszyzm i pacyfści Kanady będą z nim walczyli konsekwentnie i bezwzględnie”.

Celuloza, len i bawełna — przez port szczeciński

SZCZECIN (PAP). Import celulozy ze Szwecji, lnu ze Związku Radzieckiego i bawełny z Egiptu będzie się odbywał przez port szczeciński. Oddział polskiego T-wa Handlu Włókienniczego w Szczecinie ma zaopatrywać nie tylko fabryki na Śląsku Dolnym, ale i w województwach centralnych. Na najbliższą przyszłość zapowiedziane są znaczne transporty lnu.

SZCZECIN (PAP). Oddział Polskiej Żeglugi na Odrze przesłał na barkach, którymi dowieziono węgiel dla Szczecina, 500 ton kamienia gipsowego do Groszowice pod Opolem, a poza tym przeprowadził adaptację w Golecinie, umożliwiającą bunkrowanie mniejszych statków. Z chwilą przeprowadzenia kapitalnego remontu 3-tonowego dźwigu żegluga będzie zdolna nie tylko bunkrować, ale nadto ładować statki węglem. Wydajność tego dźwigu wynosi do 300 ton na 8 godzin pracy.

Ogłaszajcie się

w

Echu Krakowa

„Czarna stolica” nędzy murzyńskiej

Tragiczny konflikt moralny Ameryki

Niedawno dwaj pisarze amerykańscy, Cayton i Drake, wydali niezmiernie ciekawą książkę pod tytułem „Black Metropolis” (Czarna Stolica). Jest to książka o życiu Murzynów w Stanach Zjednoczonych, w Bronzieville, w Black Belt, a przede wszystkim w jednym z największych ośrodków przemysłowych USA, w Chicago.

Chociaż autorzy starali się ograniczyć temat do zagadnień murzyńskich, to książka wykracza przecież daleko poza ramy tego problemu i rzuca jaskrawe światło na całokształt stosunków amerykańskich.

Autorzy nie rozkłada się nad Murzynami, dalecy są od sentymentalizmu w stylu „Chaty Wujka Toma”, ale ich rzeczowa i obiektywna analiza daje przerażający obraz nędzy i upośledzenia Murzynów w Stanach Zjednoczonych.

„Black Metropolis” jest oskarżeniem, rzucanym w twarz tej części społeczeństwa amerykańskiego, która albo nie chce spojrzeć prawdzie w oczy i uważa problem murzyński za swego rodzaju wstydliwą chorobę, albo też wręcz uważa istniejący stan rzeczy za najzupełniej normalny, za jedynie słuszny i sprawiedliwy.

Analiza stosunków panujących w ghetcie chicagowskim, zamieszkującym przez 330.000 Murzynów, pozwala autorom tej wstrząsającej książki wyciągnąć wniosek, że społeczeństwo murzyńskie w USA stało się coraz bardziej parodią społeczeństwa amerykańskiego, jego skarlówatym odbiciem.

Przed pierwszą wojną światową społeczeństwo amerykańskie tolerowało Murzynów poza rolnictwem Południa jedynie jako służbę domową lub hotelową.

Do innych zawodów Murzyn nie miał dostępu. Dopiero w latach 1914—1918 Murzyni przedarli się przez tę „granice zawodową” i przeniknęli do przemysłu, wprawdzie tylko jako robotnicy niewykwalifikowani.

Podczas ostatniej wojny, wobec braku siły roboczej w przemyśle amerykańskim, podnieśli się oni jeszcze o stopień i stali się robotnikami wykwalifikowanymi. Stało się to tak dzięki Kongresowi Przemysłowym Związków Zawodowych (C. I. O.), który przyjął do swych szeregów Murzynów i stawia ich na równi z białymi robotnikami. Udział Murzynów w podniesieniu amerykańskiego potencjału wojennego nie zmienił jednak na lepsze ich pozycję społeczną.

W Chicago rozwijają się równoległe dwa narody: amerykański i murzyński. Społeczeństwo murzyńskie, upośledzone i uciskane, stara się bezskutecznie walczyć do ogólnie-amerykańskiego systemu społecznego, od którego odcięte jest murem przesądów kastowych i rasowych.

W ghetcie chicagowskim społeczeństwo murzyńskie stara się żyć według wzorów amerykańskich.

Trzęsąc życia murzyńskiego jest dążenie do wyrwania się z ghetta, do asymilacji kulturalnej, do przekroczenia tych granic, które zataraowały im drogę normalnego udziału w życiu społecznym i gospodarczym Ameryki.

Wszystkie te wysiłki rozbijają się o mur wrogości społeczeństwa białego. Spychane z powrotem do ghetta, społeczeństwo murzyńskie degeneruje się, szerzy się wśród niego przestępczość,

prostytycja, chwieją się podstawy życia rodzinnego.

Najtragiczniejszą jest sytuacja murzyńskiej klasy robotniczej, najbardziej narażonej na nędzę i bezrobocie.

Taki jest ponury obraz rzeczywistości murzyńskiej w USA, obraz, którego okropności przeciętny Amerykanin nie chce sobie uświadomić.

Omawiając na łamach angielskiego czasopisma „Tribune” książkę Caytona i Drake’a, krytyk Lindsay pisze: „Idealizm amerykański, który tak wielkie wrażenie wywarł na panu Bevinie, nie jest niczym innym, jak zasłoną, mającą zakryć przed oczyma Amerykanina potworną negację wszelkich wartości moralnych i demokratycznych w łonie społeczeństwa amerykańskiego”. Lindsay cytując następnie postępowe czasopismo amerykańskie „Life”, które piętnuje stosunek Amerykanów do problemu murzyńskiego:

„Uznając wszystkich ludzi za wolnych i równouprawnionych, w rzeczywistości odmawiamy równouprawnienia naszej najliczniejszej mniejszości narodowej, tolerujemy system kastowy, który krytykujemy u innych narodów, a nie przyznajemy się do istnienia jego u nas. Czyni to z nas wiecznych kłamców”.

Kościół protestancki, a w jeszcze większej mierze kościół katolicki w Ameryce również nie uznaje istnienia problemu murzyńskiego w Stanach Zjednoczonych, stara się nie widzieć niesłychanej dyskryminacji rasowej. O zwalczaniu tej dyskryminacji, niezgodnej z elementarnymi zasadami religii, nie ma w ogóle mowy.

Jedynie postępowy ruch robotniczy w Ameryce ma odwagę otwarcie poruszać zagadnienie murzyńskie, ma odwagę wiać los Murzynów z własnym losem. Kongres Przemysłowych Zw. Zawodowych (CIO) jest jedyną wielką organizacją w Ameryce, która walczy o wolność i równość Murzynów zarówno w dziedzinie społecznej jak i gospodarczej, jedyną siłą która potrafi zburzyć mur dzielący Murzynów od społeczeństwa białego, wyzwolić ich z ghetta i stworzyć dla nich warunki normalnego rozwoju w ramach społeczeństwa amerykańskiego.

H. O.

Delegacja Partii Pracy w Leningradzie

MOSKWA (PAP). Delegacja Komitetu Wykonawczego brytyjskiej Partii Pracy, na czele której stoi przewodniczący Komitetu Wykonawczego Partii — Harold Laski, przybyła do Leningradu z Moskwy. Delegacja złożyła wizytę przewodniczącemu Komitetu Wykonawczego miasta Leningradu, Lazutininowi. Goście okazali duże zainteresowanie planem odbudowy Leningradu i życiem ludności. Lazutinin zapoznał ich z postępem prac odbudowy, z planami budowy metra, rozbudowywaniem sieci gazowej w mie-

ście etc. Po południu goście w towarzystwie naczelnego architekta miasta Baranowa udali się do miejscowości Petrodowec, gdzie zwiedzali pałac zniszczony przez Niemców. Naczelną architekta zapoznał delegację z przebiegiem prac nad odbudową pałaców i parków w Petrodowcu. Delegacja zwiedziła również Ermitaż, gdzie była przyjęta przez dyrektora Orbeli. Wieczorem goście byli na przedstawieniu w Letnim Teatrze na wyspie Kirowa.

NASZ ZACHÓD

LITERY GOTYKU PRZEMAWIAJĄ PO POLSKU

Kudowa Zdrój w lipcu

Na pochylonym w stronę doliny zboczcu Zamkowej Góry, leży zapomniany, stary cmentarz Kudowej. Wśród wspaniałych modrzewi, porasta gęstym wybujałym chwastem leśna poręba, okolona drucianą siatką. Szare kamienne płyty, rzadka znaczona linia krzyża, wypłukany przez deszcz napisami opowiadają lepiej, niż kroniki, historię pięknej śląskiej ziemi. Nie pomogły imiona Hansów i Fryców, ani ostre litery gotyku, przemawia stąd prastara słowiańska prawda — przypominając i ucząc.

Całymi rodzinami z dawna tu osiadłymi leżą obok siebie: Kolczyk, Taczalka, Rokitnicki, Małutki.

Wśród długich, posępnych kolumn nazwisk wyrytych na płytach upamiętniających tę i tamtą wojnę, przewija się stale zniekształcone polskie brzmienie.

O polskości mówią stare budowle, dokumenty, pamiętki. Kurcz nieraz chwytają za gardło, zaciągają się pięści i myśl jedna nad innymi dominująca, ostateczna — Już nigdy nie oddamy.

POLSKOŚĆ POTWIERDZA NIEMIECKA MAPA

Ze starą turystyczną mapą niemiecką wędrujemy wzdłuż dobrze utrzymanych i ładnych dróg południowo-zachodniego cypla hrabstwa Kłodzkiego. Orientowanie się w terenie jest bardzo łatwe. Nazwy osad, miasteczek, wsi, w obecnie przywróconym im brzmieniu, nie odbiegają prawie zupełnie od dawnych „niemieckich” i są oczywistym potwierdzeniem historycznej prawdy.

Każdy rozsądny człowiek z uśmiechem sceptycyzmu wysłuchuje ech zacietrzewionej propagandy hitlerowskiej, że Tscherebene — brzmi jak urdeutsch, a Heuscheuer ma w swym źródłosłowie rdzeń staro-germański.

Nam się odrazu rzuci w oczy: Czerwone, Hejszowina, Kłodzkie, Słone.

Obcy dźwięk w dolnośląskich nazwach niejednemu „gauleiterowi” sen spędzał z powiek. Nie pomogły najwyszukiwane poprawki w piśmni, ciągle wychodziło jakoś nie tak jakby chcieli.

Ładne stare miasteczko Yewin aż do 1938 roku drażniło swą nazwą niemieckich nazistowskich patriotów. Wreszcie ochrzczono je uroczyście — Hümeleburg.

SZCZOTKA I WÓZEK — SYMBOLEM RASY PANÓW

Nie długo cieszyli się swymi sukcesami babacie historii germańskiej. Dziś w Lewinie pokornie napozór Niemcy z żółtymi opaskami, zmiatają pył z ulic. Ze służalczym uśmiechem, o którym tak wiele się pisało, zdejmują kapelusze i gorliwie wypełniają zarządzenia miejscowego burmistrza.

Niestety nie wszędzie wygląda to tak ładnie. W Kudowej kręca się Niemcy wszędzie, niczym nie odróżniając się od polskiej ludności. Zakonnie, jakiegoś sanitariuszki, księża. W uroczystych sztywnych kapeluszach i często białych pończochach idą w niedzielę na tradycyjne niedzielne nabożeństwo. Jest ich bardzo dużo. Bezczelnie niemieckie dzieci, wychowankowie hitlerjugend

prowokacyjnym zachowaniem, przypominają czym są i czym być pragną.

We wszystkich kierunkach kobiety i wyrostki popychają przeważnie wózki.

„To obiecano im przez führera — volkswagen” mówi z uśmiechem stary Ślązak, pokazując na turkotące środkiem jezdni taczki.

Mały chłopiec w tyrolskich skórzanych spodniach z wysiłkiem ciągnie dyszel wózka. Ciężar przekracza jego siły. Bańka z mlekiem i dwóch tegich wyrostków o zirytowanych spojrzaniach. Ostroimi bełkotającymi słowami i długim z leszczyny wyciętym prętem zachęcają swego rodaka do pospiechu. Chęć pot zalewa mu oczy małe nie buntuje się, bezmyślnie ciągnąc po szosie swój balast.

Jakże znamienity dla ducha narodowego Niemiec obrazek. Słaby ciągnie, nie rozumie wytyku. Lęka się tych co mu rozkazują i bezkrytycznie, ślepo jest posłuszny. „Ordnung muss sein”.

PORZĄDEK MUSI BYĆ

Ten po niemiecku pojęty porządek i irytująca tepota ciągle jeszcze śladami koszu z napisem „papier” znaczą najpiękniejsze zakątki. Wszędzie ich pełno. W dalekim od świata oderwanym uroczysku, na występie skalnym, na cmentarzu.

Jedno z najpiękniejszych wzgórz w Sudetach Wilcze Doły ma skalisty szczyt obudowany barierką. Przy bramce stoi coś w rodzaju budki strażniczej czy kiosku. Może inkasowano tu opłatę za wejście na szczyt. Amatorów pewno było wielu i dochód z imprezy był znaczny.

Mimowoli rozglądamy się szukając przystoiwej strzałki w kierunku wysokiej turni skalnej z napisem „Achtung — piękny krajobraz”.

UWAGI PIĘKNY WIDOK

Ze szczytu Wilczych Dołów rozpościera się wspaniała niezapomniana panorama. W górze na krańcach horyzontu opalizują nad zamglonymi pasmami gór ostre stożek Śnieżki.

Po prawej stronie z wyniosłej płaszczyzny Karolewa, wyrasta nagle potężny masyw najwyższej w tej stronie góry Hejszowiny wznoszącej się 919 mtr. nad poziom morza.

Od Kudowej, od doliny pnie się serpentyną szosa, a na szczyt prowadzi wśród lasu i występów skalnych, wykute stopnie. Wije się pomiędzy grotami, pachnącymi zieloną wilgocią mchów, przecinając kamienne urwiska, śliskie od świerkowych szpilek. Na Hejszowinie w 1790 roku był Goethe, co opiewa brzydka, ale z daleka widoczna pamiątkowa tablica. Z niemiejszym od naszego zachwytem spogląda ku roz-

ległej dolinie czeskiej, obramowanej pasmem Karkonoszy, Gór Kłodzkich i Sowich.

SŁOWIAŃSKA GONTYNA I SŁOMIANA STRZECHA

Łagodnie opada droga z Bykowiny do Czerwonego. Bieleją rzadko rozrzucone chaty. W ich linii, w prostocie czerwonych pelargonii, w słoniastych gdzieś niedaleko strzechach — bzuje się coś bliskiego, coś z równiny Mazowsza i lekko nadwiprząskich.

Przy końcu wsi obok słynnej kaplicy z pięknymi zadaszami swym rysunkiem, utrzymany w stylu prastawiającej gontyny, kościół.

Jak nikły osad pozostał tu po ośmiowiekowej niewoli i panowaniu tyloletnim niemieczyzny.

CHYBA JEDNAK... KUDOWA

Na samym dnie kotłiny, czarnym dymem ze zdrowego kominu znaczą się Kudowa.

Ze wszystkich stron mówią o jej zbliżaniu się, drogowskazy. Zapowiadają to w sposób dość urozmaicony i różnorodny. Kudowa, Chudoba, Hudo, ażeby nie było już żadnych nieporozumień oszołomionego przybysza witają na stacji kolejowej dwa napisy: Kudowa—Zdrój i Chudoba. Podobno nawet ta ostatnia najmniej popularna nazwa, jest właściwa, ale dlaczego mamy porzucić piękną słowiańską Kudowę?

Znane od dawna uzdrowisko o światowej sławie, ściągające wielkie rzesze turystów i pragnących odpoczynku ludzi. Zawdzięcza to swemu położeniu, wodom mineralnym, kąpielom i klimatowi łagodnemu, o małych wahanach barometrycznych.

W pogodny dzień przed pójnię na ławach deptakowych trudno znaleźć miejsce. Masowo przybyło tu na wczasy. Trudno tu o niektóre rzeczy, ale najtrudniej to chyba o gazety.

O POLSKIE SŁOWO...

Dyktando ogłosił w Kudowej „Czytelnik”. Nie ma innych punktów sprzedaży dzienników. Przed sklepem w południe nieustannie „kolejki”.

Podenerwowani, niechętni często, traktowaniem i długim czekaniem głodni nowin czytelnicy denotują się. Obiecują nie wrócić nazajutrz. Nie dotrzymują jednak słowa. Nalóg „gazetowy” opanował ich wszechwładnie. Kupują po 10 a nieraz i po 15 różnych wydawnictw, nie bacząc na ich przedawnienie o dwa, trzy lub nawet więcej dni.

Narzekać głośno na różne ustarki w kolportażu, ale najbardziej drażni ich jedno. Wychodzi wtedy z upragnioną gazetą i... niesmakiem, z przybytku polskiego słowa.

Z ust podnieconej pani zza kontuaru zbyt często padają w stronę pomocnicy ostre niemieckie słowa. Czy w takiej placówce jak Czytelnik musi być pomoc niemiecka? Drażni to i wielką sprawą słuchającym uderkę.

Nawet miejscowi Niemcy odczuwają nasz wstręt do ich języka i wolą kaletczy polski lub zgola odpowiadać na mię. Za dużo nabroili i zrozumieli bezcelowość kłamanej propagandy.

Nie ma miejsca na tej ziemi dla butnej mowy niemieckiej. Historia nie dała się sfalszować. Zwycięska polskość powróciła.

Skalne podgłębie, choć popękane od słońca, deszczu i wiatru, było polskie i takim na zawsze pozostanie.

J. W.

Plony na Dolnym Śląsku

WROCŁAW (PAP). Majutki Wrocławskiej Dystryktu PZNP przeprowadziły próbną omloty zbiorów z nowych zbiorów, otrzymując przeciętnie z 1 ha żyta 10 q, pszenicy 12 q i jęczmienia od 12 do 14 q. Wydajność ta, jakkolwiek niższa od przedwojennej, jest zadowalająca, jeśli zważymy brak nawozów sztucznych, jaki dał się odczuć w ubiegłym roku gospodarczym i spóźnioną akcją siewną.

LIST Z KŁODZKA

TROCHE HISTORII

Najdawniejsze wiadomości o Kłodzku pochodzą z X wieku. W czeskiej kronice Hajka i Komosa z 981 roku czytamy o „drewnianym grodzie z kłód zbudowanym”, w którym rezydował „pan niezależny, rycerz możny i władca Śląsk”. Czesi gród ten nazwali „Kladzko”, jako że polskie „kłoda” znaczą w języku czeskim „kłada”. Wiadomość o owym starym osadzie grodzie powtórzyły źródła niemieckie, tzw. Urquellen zur Geschichte der Grafschaft Glatz. Dwa wielkie państwa słowiańskie rościły sobie pretensje do Kłodzka, toteż odtąd poczyna się o to miasto walka. Największe nasilenie walk polsko-czeskich przypada na wiek XI. Kłodzko przechodzi z rąk do rąk. W zamęcie walk, wśród ciągłych bojów i wojen nikt nie myśli o rozbudowie miasta, które niszczyły z wolna. Ten stan trwa do Kazimierza Wielkiego; od panowania Kazimierza datuje się i faktyczna i prawna utrata Śląska. Ale i Czesi tracą wkrótce Kłodzko na rzecz Austrii, a ta znowu odaje miasto Prusom. W wieku XVII Prusy zdobywają część Śląska z Kłodzkiem. Odtąd łapa prusacka ciąży nad miastem. Fryderyk Wielki rozbudował fortecę do jej dzisiejszych rozmiarów, chcąc z niej gród niezdobyty uczynić. Kłodzko na długie wieki staje się Glatzem, a Radziejewscy i Dworzyczscy, Lepiarzyki i Sucharki, odpowiadają w 1946 roku burmistrzowi miasta i władzom polskim: „Jesteśmy Niemcami”.

MANIFESTACJE POLSKOŚCI

„Dużo trzeba było czasu, bardzo wiele wysiłku, aby ukazać polskie oblicze Kłodzka. Znalazły się dokumenty rodowe, odkryte archiwa niemieckie z piśmami „der polnischen Könige”,

epod patny wieków wyrzało polskie Kłodzko. W dniu 5 i 6 maja 1945 roku odbywają się w Kłodzku imponujące uroczystości pod hasłem: „nasza praca w naszym Kłodzku”; wiceprezyci K. R. N. Barcikowski i Grabski stwierdzają przed całym światem nasze prawa do ziemi kłodzkiej. Prasa czeska przemilała te fakty, a 38 Czechów w Kłodzku, mających świadczyc o „czeskości” miasta, smętnie kiwają głowami. Kłodzko jest polskie. Kłodzko jest nasze. Znikają na murach miasta ostatnie napisy niemieckie. Polska mowa rozbrzmiewa na ulicach, polska książka wtargnęła, jeśli już nie pod strzechy, to pod czerwoną dachówką kryte domy kłodzkich Polaków. Romantycznie usposobiony dziennikarz zwiedzający miasto, mógłby z uwagi na te charakterystyczne dachy domów, nazwać Kłodzko — czerwonym miastem.

Ale w tym czerwonym mieście są i czarne plamy i czarne sprawy.

BŁĘDY I ZANIEDBANIA

Zacznijmy od spraw pozornie błażych. W oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Kłodzka Narożnie, jest wielki obecnie zniszczony budynek zameczek jakby. W komnatach zamku niszczyły wielki zbiór archiwalny, mnóstwo książek, dokumentów, przedmiotów zabytkowych, nie ma pieniędzy, aby przewieźć je do Kłodzka. Nie to, że codziennie auta dowożą do miasta dla rozlicznych barów, restauracyjek i kawiarni żywność, do dziś nie można było znaleźć auta, które by przewiozło książki. Wiadomo: samym chlebem człowiek żyje. Są w mieście dwie sale teatralne i ani jednego teatralnego zespołu amatorskiego stworzyć nie można. Zorganizował się wprawdzie zespół kolejarzy, wystawił nawet piękne „Wesele, święto-

krzyskie”, ale zakończył się ten wielki wycieczny, deficytem. Kółko dramatyczne kolejarzy rozwiązało się, rozpadły się chóry ludowe w powiecie, zamilkły instrumenty amatorskiej orkiestry w mieście, upadł projekt wydawania tygodnika regionalnego, zarzucono myśli o domu kultury, nie odbudowuje się muzeum, tylko miejska biblioteka i wypożyczalnia krzewią polskość w mieście. I ludzie. I polskie, dla Polski bijące serca. One przede wszystkim. I one zgotały i zgotały zgnębie wrogom, co się na Polskę i demokrację porywają.

WALKA Z WROGIEM

Pierwszy — po wyzwoleniu miasta — posterunek milicji liczył 16 ludzi... i 6 karabinów. Dziś jest 136 milicjantów; M. O. może się poszczycić wielkimi sukcesami. Już w samych początkach działalności posterunku wykryto groźną bandę rabunkową, składającą się z Niemców. W nieustannej walce z bandami dywersantów niemieckich zmuszono bandytów do wycofania się na teren Czechosłowacji. W walkach z bandytami wybitnie odznaczyli się żołnierze radzieccy, biorący wespół z milicją udział w operacjach. Na początku bieżącego roku schwytano większą część bandy szabrowników, którzy od „legalnego zakupu” przeszli do napadów z bronią w ręku na Niemców i Polaków. Zlikwidowano bandę Wehrwofu, składającą się z 8 ludzi z 18-letnim Hansem Beschonerem na czele.

Walka z Niemcami jest ciężka. 60 tysięcy Niemców wysiedlono już, zostało jeszcze około 70 tysięcy, z tego 5 tys. w Kłodzku (1/5 ludności). Uśmiechają się przyniżnie, gdy ich o co zapytają, są pokorni ciż — ale kto zranił w nocy milicjanta w Rucewie? Kto w głuchym lesie napadł na patrol obok Kynowa? Kto w Nowej Rudzie ostrzeliwał co noc przez dłuższy czas posterunek? Jeszcze tydzień temu znaleziono u Niemców 2 karabiny. Niemcy nie re-

zygnują z walki. W Wambierzycach, gdzie klasztor niemiecki jest do dziś miejscem pielgrzymek ludności niemieckiej, istniała szkoła klasztorna. Dzieci niemieckie wychowywano tam w duchu oporu dla władz polskich. Księża niemieccy nawoływali do nieopuszczenia ziemi, bo „das wird doch unser sein”. Ba, w Gródku i Skalecznej „pomagali” im w propagandzie wrogości do Polski księża czescy...

Walczyc trzeba i z „rodzinnym” wrogiem. Reakcyjniści chcieliby w Kłodzku powtórzyć hańbę Kielc. Aresztowana przez milicję Gut Stanisława wykrykiwała na rynku: „urządzim tu drugie Kielce!” Ohydny zwyrodnialec (widziałem jego zdjęcie „idealny”, typ lombrozowski, urodzony zbrodniarz) Władysław Stokłosa, szabił 2-letnią dziewczynkę, a jego przyjaciółka — prostytutka chciała zebrać na wiadomość o zbrodni tłum, poprowadzić na Żydów: „Oni to zrobili!”

Walka nie jest skończona. Ani w Kłodzku, ani w całym kraju. Walka o postęp, walka o człowieka.

ROŚNIE PRZEMYSŁ

Ale olbrzymia większość ludzi w kłodzkiej ziemi, to wrogowie reakcji, to budowniczy nowej Polski. Na terenie powiatu pracuje przemysł, wysoko stojący. Fabryki tekstylne obok Nowej Rudy zatrudniają 8 tys. ludzi. W Nowej Rudzie są kopalnie węgla, Polanicy i Dusznikach — huty szkła, w Gródku farbiarnia, fabryka pończoch, w Szlagowej — kopalnia węgla, koksownie, w Skalecznej — cegielnia itartaki. W Ludwikowie znajduje się potężna elektrownia, a w miejscach zniszczonych zakładów amunicyjnych organizuje się nowe zakłady przemysłowe.

Rośnie przemysł śląski. Polskie serca i ręce dźwigają go. Polskie jest Kłodzko. Zdobył Kłodzko. Prawdą, walką i pracą.

L. Gg.

ci będą pólrogami. Zapewnię panu, że będzie to najbardziej autentyczny złoty wiek, o jakim marzyli poeci. Okropne wra-
żenie po oczyszczeniu ziemi od zbytecznej ludzkości rozpro-
szy się bardzo szybko. Jakże szerokie perspektywy otworzą się
dla geniuszu! Ziemia zamieni się w rajski ogród. Rodzenie be-
dzie również regulowane. Będziemy wybierali co najlepsze.
Walki o byt nie będzie — zginię we mgłach barbarzyńskiej
przeszłości. Powstanie nowa, piękna rasa — rasa, obdarzona
nowymi organami myśli i emocji. Podczas gdy komunizm be-
dzie rozpaczliwie usiłował wciągnąć całą ludzkosć na szczyty
kultury, ja tego dokonam w przeciągu dziesięciu lat... Szyb-
ciej, do wszystkich diabłów, niż w ciągu dziesięciu lat... Ale
to obojętne...

— Utopia faszyzmu — powiedział Szelga — to dość cie-
kawe.

— Kochaniu, nie utopia — na tem polega cały dowcip.
O ile wiatr nie zmieni kierunku, to już jutro znajdziemy się
na wyspie. W ciągu najbliższego tygodnia zrozumie pan, że
ja nie żartuję. Zobaczy pan rzeczy ciekawe i niespodziane.

— Ciekaw jestem, od czego pan zaczyna, czy od bicia mo-
neły z pańską bródką?

— Widzę, że ta moja bródka ubodła jednak pana. Nie-
ja zaczne od obrony. Będę fortifikował wyspę. (Rozumie się,
ze spodziewam się najrozmaitszych zamachów). Moją pierwszą
pogórką dla świata będzie dewaluacja złoto-ego zapasu Ame-
ryki — pogórka dla waluty. Przecież będę mógł wydobywać
złoto w dowolnych ilościach. Następnie rozpocznę ofensywę.
Wybuchnie wojna, straszniejsza od wojny czternastego roku.
Moje zwycięstwo jest zupełnie pewne. Następnie — zaczne
klasifikować ludzkosć, wybierać i odrzucać. Drogi przyjacielu,
mam jeden jedyny punkt styczny, twierdzimy oboj, za-
równo pan jak i ja, że świat należy przekreślić do góry nogą.
mi: stał się on nudny. Ale przewrotu dokonam ja. Czy wie pan,
ze ten byk Rollings zaczyna nabierać dla mnie znaczenie... Tak,
tak... Gadałem z nim wczoraj... I niech sobie pan wyobrazi, że
on mi również powiedział, iż jestem faszystą — lecz na większą

skale, niż Mussolini.
Garin znów wybuchnął śmiechem. Szelga zamknął oczy.
Gra zaczęła na bulwarze Profsojuzów przelistać się w po-

planowo. Może to jest i nie złe, nie sprzeczą się. Lecz mnie
osobiście to nie zadowala. Bo i cóżbym mógł skorzystać na
takiej kombinacji? Hm. Zostać komisarzem pracy, lub jakimś
specem i w ogóle cieszyć się z tego, jak wschodzi zasiane ziar-
no? Nie jestem sentymentalny. O nie! Więc proponuję inny
ustrój. Wrogu mój, uważaj... Jestem władcą największych skar-
bów ziemi. Bez mojego rozkazu nie zadymi ani jeden komin,
ani jeden okręt nie wyjdzie z portu, nie zastuka ani jeden mło-
tek. Wszystko — włącznie do prawa oddechu — podporząd-
kowane jest centrowi. W tem centrum ja jestem. Do mnie na-
leży złoto. — Każe odbić na krążkach swoój profil z bródką —
a na drugiej stronie — profil madame Lamole, otoczony wia-
nuszkami. Na krążku będzie napis — REX. Następnie przystę-
puję do sortowania ludzkości. Wysortowuję „pierwszy ty-
siąc” — powiedzmy, że ten „pierwszy tysiąc” zawrze w sobie
jakieś dwa, trzy miliony ludzkich par. Są to patrycjusze. Ich
przeznaczeniem będzie oddawać się wzniosłym rozkoszom
i twórczości. Opierając się na przykładzie starożytnej Sparty,
ustanowimy dla nich specjalny regime, ażeby nie przeistaczali
się w alkoholików oraz impotentów. Następnie wyznaczmy
tylę rąk roboczych, ile trzeba ich będzie do obsługiwania świa-
ta kultury. Również drogą sortowania. Będą to — nazwijmy
ich delikatnie — pracownicy...

— No, rozumie się...

— Jeszcze chwila. Chichotać będziemy po skończeniu roz-
mowy... O żadnym buncie nie ma nawet mowy... o nie, kocha-
siu. Wszelka możliwość rewolucji wypleniona będzie i zdła-
wiona w zarodku. Każdemu pracownikowi po uprzedniej kla-
syfikacji i przed wydaniem odpowiednich dokumentów zrobio-
na będzie pewna mała operacja, coś w rodzaju kastracji móz-
gu. Zupełnie niedostrzegalnie, pod narkozą... Po prostu zakre-
ci mu się w głowie, ale gdy się ocknie, już będzie niewolnikiem...
małe przekłucie kości czerepowej i po wszystkim. Specjalną
grupę izolujemy gdzieś na pięknej wyspie w celach rozplodo-
wych. A resztę uprzątniemy, jako zbyteczną masę. Oto struk-
tura przyszłej ludzkości według Piotra Garina. Pracownicy be-
dą pracowali za strawę, jak konie. Po tej kastracji już nie będą
ludźmi, nie zazną innego niepokoju, prócz głodu. Najwyższem
ich szczęściem będzie trawienie. A wybrani — patrycjusze,

„transportu agent francuskiego T-wa „Société Anonyme Metal-
lurgique”, stał na pokładzie obojętny i niewzruszony ogólnem
podziwieniem. Wpatrywał się w miasto, zamglone wieczorne-
mi oparami. Ostatnie refleksy przebiegały po kopułach cerkwi
i po złotych igłach katedry Petropawłowskiej. Śniady czło-
wiek wyciągnął szyję, wpatrując się w igłę katedry. Wydawał
się wstrząśnięty i przejęty, jak podróżnik, który po wielu, wie-
lu latach tułania się po świecie ujrzy rodziną strzechę. A nad
ciemną Nową od strony twierdzy rozległ się uroczysty dźwięk:
w katedrze Petropawłowskiej nad grobami cesarzy kurantny
grały między narodówkę.

Człowiek wpił się paznokciami w poręcz, z gardła jego
wydarł się dziwnie chrapliwy dźwięk. Przymknął oczy. Odwro-
cił się plecami do twierdzy. Wkrótce zszedł z pokładu do ko-
mory celnej. Szedł z pochyloną głową. Gdy zapytano go o na-
zwisko, odpowiedział urwanym głosem:

— Lewi.

A gdy noc zapadła nad miastem, podróżnik opuścił statek
i ruszył wzduż wybrzeża Wasylijewskiej Wyspy. Dookoła pa-
nowała cisza. Znikły przekupki z buikami i spacerujące parki.
Nad nim płończył jesienne gwałdy. Podróżny wyprostował się
i z pierśi jego wydarto się długo tłumione westchnienie. Obrzu-
cił wzrokiem śpiące domy, statek na którego maszcie jarzyły
się ślepią dwóch łatarń, pustą ulicę i poszedł przed siebie.
Naprzeciw niego szedł jakiś bardzo rosy mężczyzna w ro-
boczej bluzie. Mijając się, spojrzeli sobie w twarz. „Jezus
Maria!” — szepnął wysoki przechodzień. — Przecież to Woł-
szyn, Aleksander Iwanycz!”
Ten, który na komorze celnej podał się za Artura Lewi,
nie zatrzymując się ani na chwilę, pomknął błyskawicznie
przed siebie

Iwan Gustiew mieszkał razem z Taraszkinem i był dlań
jednocześnie synem i młodszym bratem. Taraszkina w tajemni-
czym go w mądrość abecadła, pouczał rozum i nie bez pewnej
dumy twierdził, iż we wzroście Iwan będzie przygotowany do
pierwszego oddziału.

— Chłopak okazywał się niezwykle zdolny, miły i pilny —
serce radowało się na jego widok.

Wieczorem Taraszkina i Iwan popijali sobie raz herbatę,
zajadając do tego bułki z kielbasą i prowadzili następującą
rozmowę:

— Powiadają, Iwan — mówił Taraszkina — że wiedza jest
światłem, nieuctwo zaś ciemnością. A czasem się zdarza, że
uczy się, uczy kogoś, a ten ktoś pozostaje głabem. Rozumiesz,
co mówię, Iwan?

— Rozumiem, Wasyli Iwanowicz.

— A więc twojem zadaniem jest, ażebyś się stał pożytecz-
nym członkiem społeczeństwa.

— Czego?

— A widzisz i ty jesteś głab, bo nic nie rozumiesz! Co to
jest Z. S. R. R.? Dawniej, kiedyś ty jeszcze ssał mleko, to
Z. S. R. R. nazywało się cesarstwem rosyjskim. Kraj był arcy-
bogaty, ale w najwyższym stopniu zacofany. Wszystko opie-
rało się na bagnietach. Tak było. Obecnie zaś cesarstwo zlikwi-
dowano, obecnie władza znajduje się w rękach robotników.
I w znaczeniu społecznym i pod względem form politycznych
Z. S. R. R. jest krajem postępowym. Ale w dziedzinie ekono-
micznej jesteśmy bardzo zacofani. I łajdaków, leniuchów, oszu-
stów i łobuzów mamy bez liku. Z tego wynika...

W tem miejscu Taraszkina zazwyczaj podnosił do góry
swój brudny palec o nieoczyszczonym paznociu i patrzył nań,
patrzył również i Iwan z niewymownym szacunkiem.

— ...Z tego wñnika, że znajdujemy się w ogromnym niebez-
pieczeństwie, gdyż jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron
przez wrogie żywioły, jesteśmy otoczeni przez sąsiadów, któ-
rych przewagę stanowi siła industrialna...

— Wasyli Iwanowicz, powiedzcie to rozumialej...

— Nie mogę. Słuchaj i nie przerywaj; kiedyś, w przyszło-
ści i tak zrozumiesz, co mówię... Grozi nam niebezpieczeństwo
utrąty zdobyczy rewolucji oraz — wynarodowienie. Słowem,
państwa burżuazyjne dążą do tego, by przeistoczyć nas w swo-
ją kolonię, tak, jak to uczyniły z Afryką.

Iwan czuł zawsze przy tych słowach, iż po całym jego ciele
przechodzą ciarki.

— ...A jak będzie wyglądał ten przyszły kolonista?... Po

